

Znajdź

Przeszukaj Encyklopedię

Przejdź Szukaj

Encyklopedia
Strona główna
Redakcja
Kontakt
ES w mediach
Linki

Działy
Ludzie
Regiony
Struktury
Wydarzenia
Prasa
Kalendarium
Waria
Dokumenty

Dodatki
Relacje
Wirtualna Czytelnia
Bibliuły

LOPEDIA SOLIDARNOŚCI

Tylko w Internecie.

Relacja Brunona Ponkiewskiego

Sięgając pamięcią wstecz, słyszę, jak w moim domu mówi się o Polsce, o jej historii. Zawsze jednak była ona inna niż ta, której uczono mnie w szkole. O Katylniu, Armii Krajowej czy WIN na lekcjach historii nie mówiono, były to słowa „zakazane”. Na jednym z cmentarzy, na którym bywałem z rodziną, stał krzyż i na nim napis „Orleńa Łwowska”. Stały przy nim zawsze zapalone świece i znicze.

W mojej rodzinie każdy mężczyzna chciał być marynarzem i pływać po morzach, nikomu jednak to się nie udało. To była taka tradycja rodziny, a ja byłem chyba najbliższy zrealizowania tego marzenia. Skończyłem kurs murka, lecz w 1977 roku ożeniłem się i plany moje całkowicie uległy zmianie. Trzeba było myśleć o rodzinie, o mieszkaniu, które w tym czasie było niezwykle trudno otrzymać. W Rybnickim Okręgu Węglowym mieszkanie otrzymywało się praktycznie „z marszu”. Pojechałem więc tam. Jastrzębie, Żory, Rybnik to była mieszanina ludzi z różnych stron Polski. Miasta te były typowymi sypialniami dla ludzi z górnictwa. Sytuacja zaczęła się zmieniać po I Pielgrzymce śp. Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1979 roku, która przebiegała pod hasłem „Gaude Mater Polonia”, a jej celem było uczczenie biskupa św. Stanisława, który zginął za nieposłuszeństwo wobec władzy świeckiej. Ludzie podnieśli głowy i zaczęli mówić coraz głośniej o rzeczach, o których do tej pory mówili szepłem.

W lutym 1980 roku nawiązałem kontakt z KPN i podjąłem współpracę z Teresą Baranowską, szefową V obszaru. Spotkałem ją przypadkowo w Katowicach, gdy szedłem z osobą, która dobrze знаła Teresę. Zostałem jej przedstawiony i później przegadałem kilka godzin. Takich rozmów odbyło się jeszcze wiele. Dostałem od niej kontakt do Jastrzębia-Zdroju do Józefa Grembowskiego, który działał w KWK Borynia, i jego zięcia Andrzeja Andrzejczaka z KWK Manifest Lipcowy. Zacząłem rozprawadzać pisma i bibliuły oraz tworzyć strukturę KPN na swoim terenie. Od czerwca 1980 roku pracowałem w kopalni ZMP w Żorach jako ratownik górnictwo i specjalizacji nurek i mechanik sprzętu ratowniczego. Tu poznałem Leszka Kokoszkę, z którym organizowaliśmy strukturę KPN. Ziuk, Grembowski i A. Andrzejczak działali już w Jastrzębiu, a w Bytomiu w Andaluzji Zbyszek Nylec.

W sierpniu jak co roku pojechałem z rodziną do Sarbinowa Morskiego. Zaczęły się już strajki, znamy się ze Stoczni Szczecińskiej dał mi wiele materiałów prasę, ulotki, listę postulatów strajkujących stoczniowców i inne rzeczy. Przywiózłem te materiały do kopalni. Przyjechałem z powrotem do domu, gdy kończył się pierwszy dzień naszego strajku. Dołączyłem do strajkujących i włączyłem się aktywnie do strazy strajkowej. Wtedy poznałem ludzi, którzy organizowali strajk w KWK ZMP: Heřka Zgryźniaka, Piotra Wolołowicza, Ryśka Płutę, Janinę Glińską, Zbyszka Grabowskiego, Zbyszka Graba. Był to strajk okupacyjny, a więc trzeba było zapewnić wyżywienie, pilnować powierzchni kopalni, a także zabezpieczyć stanowiska pracy na dole. Pamiętam człowieka, który przywiózł nam pół worka jabłek. Próbowaliśmy także porozumieć się ze związkami zawodowymi, niestety nie udało się. Mimo że ludzie byli z całej Polski, to można się było dogadać i wspólnie działać. Zyczeniem załogi było zorganizowanie mszy w cechowni, Kopalnia ZMP była nowa i w cechowni nie było nawet figury patronki górników, czyli św. Barbary. Wystawiliśmy więc dużą skarbonkę, aby zebrać pieniądze na ołtarz. Strajk trwał i nic szczególnego nie wydarzyło się. Po podpisaniu Porozumienia w Jastrzębiu 3 września strajk został zakończony. Zaczęliśmy natychmiast organizować wolne i niezależne zakłady zarowudwe. Zebrane w czasie strajku pieniądze pozwoliły ufundować figurę św. Barbary, która znalazła swoje miejsce w cechowni. Rozpoczęły się przygotowania wolnych wyborów do związków zawodowych. Leszek Kokoszka na swoim oddziale został wybrany na przewodniczącego Komitetu Oddziałowego „S”, mnie ludzie z mojego oddziału powierzyli funkcję przewodniczącego Oddziału Ratowniczego i Wentylacji Górniczej. Wszystko zaczęło wracać do normy. Razem z Ryśkiem Płutą pomagaliśmy tworzyć strukturę „Solidarność” w WSS w Żorach.

W styczniu 1981 roku otrzymałem propozycję pracy w nowo budowanej kopalni Krupiński w Suszcu na stanowisku I mechanika. W ZMP nic mnie właściwie nie trzymało, a propozycja była ciekawa. Zdecydowałem się na pracę w KWK Krupiński. Gdy przyszedłem do kopalni, w NSZZ „S” wszystko już było poukładane. Pojechałem do Katowic na spotkanie z T. Baranowską i J. Zakowskim w sprawie KPN. Teraz miałem więcej czasu, aby zająć się działalnością skierowaną na rozszerzenie struktur KPN, a wtedy było to bardzo ważne zadanie. Chyba we wrześniu na jednym ze spotkań w Katowicach, na którym byłem z Leszkiem Kokoszką, padły ważne słowa (niestety nie pamiętam, kto to powiedział), „komuniści coś szykują, trzeba się przygotować na najgorsze”. Od tego dnia zaczęliśmy gromadzić wszelkiego rodzaju materiały poligraficzne: matryce, papier, kalki, farbę i maszyny do pisania. Pod koniec września dołączył do naszej grupy Czesław Lipka i od tego momentu zaczęliśmy gromadzić także materiały wybuchowe.

Po wydarzeniach w marcu 1981 roku w Bydgoszczy stało się jasno, że komuniści nie odpuszczą. Sądziłem, że jeśli ma się coś wydarzyć, to najprawdopodobniej po nowym roku. Ruchy wojsk przy granicy i ćwiczenia w kraju sugerowały, że może nastąpić powtórka z Czechosłowacji. Mimo wszystko 13 grudnia 1981 roku całkowicie nas zaskoczył gen. Jaruzelski rozpoczynając wojnę z narodem. Gdy wracalem porannym autobusem z pracy do domu ze znacznikiem KPN i „S” w klapie, ludzie bardzo dziwnie na mnie spoglądali. W domu zrobiłem porządek, ukryłem książki, dokumenty i pieczątki. 13 grudnia nasza grupa spotkała się na parę minut, aby jeszcze coś zabrać i ukryć. Ja pojechałem do kopalni. Zostałem na strajku do 15 grudnia. Po kolei gaszono strajki w kopalniach. Nawet gdybyśmy chcieli stawiać opór, to nie było jak, bo większość kopalń była nowa i nawet nie miała porządnego muru. Telefony były wyłączone. Jedna linia była jednak czynna, można było porozumieć się z kopalniami poprzez telefony na stacjach ratowniczych. Wiedzieliśmy, kto i kiedy został zatrzymany i co dzieje się w innych kopalniach. Tak drogą dowiedzieliśmy się też, że w Maniście Lipcowym padły strzały i są ranni. 16 grudnia wiadomość o zamordowaniu 9 górników w KWK Wujek była jeszcze bardziej tragiczna.

Na pierwszym poważnym spotkaniu 18 grudnia, gdy mieliśmy już zgromadzone materiały wybuchowe, padła propozycja, aby nasza grupa przyjęła nazwę Legion Polski. Okazało się, że nikt z naszej grupy nie został zatrzymany. Na tym spotkaniu oprócz mnie byli: Leszek Kokoszka, Czesiek Lipka, Andrzej Andrzejczak. Grupa była mieszana, jedni byli działaczami „Solidarność”, drudzy KPN. Legion Polski postawił sobie za nadrzędny cel: odzyskanie niepodległości, zniesienie stanu wojennego, legalizację „Solidarność”, pomoc rodzinom aresztowanych i internowanych. Podjęliśmy także decyzję o wydawaniu własnego biuletynu informacyjnego pod nazwą „Bagnet”. Od strony organizacyjnej miało to wyglądać tak: znamy się tylko w czwórkę, każdy prowadzi swoją grupę i jest za nią odpowiedzialny. Ja odpowiadałem za poligrafę. Każdy z nas we własnym zakresie miał starać się o materiały poligraficzne i pieniądze na nie. Cz. Lipka zorganizował maszynę do pisania, dostał ją od J. Glińskiego (była chyba sekretarką KZ „S”), mówiliśmy na nią Ciotka), uzgodniliśmy, że jeśli z tego powodu będzie miała kłopoty, pokryjemy koszty za maszynę. Ważniejsze akcje i działania uzgadnialiśmy wspólnie. Postanowiliśmy także, że za zabitych na Wujku uderzymy nie tylko propagandowo. Czesio Lipka wziął na siebie wykonanie ładunków wybuchowych i mechanizmów opóźniających. Ze względów bezpieczeństwa on i jego ludzie zostali wyłączeni z innej działalności. Przygotowanie pierwszego numeru biuletynu „Bagnet” graniczyło z cudem. Nie mieliśmy żadnego doświadczenia drukarskiego, rak ubrudzonych farbą nie można było niczym domyć, jedynie pumeksem. Byliśmy bardzo dumni, że udało nam się wydrukować około 150 sztuk. Później było coraz lepiej. W lutym 1982 roku w numerze 3 ukazał się piękny wiersz o „Wujku” napisany przez „Anakondę”, prywatnie moją żonę Teresę.

Rapsod żałobny pamięci pomordowanych przez siły bezpieczeństwa PRL. Dziwiewiuk Górników z kopalni „Wujek”

I. Uwertura

*Pamiętam dobrze, to zaledwie wczoraj
Lala się krew robotników poznańskich
To również z rozkazu ludowej władzy
W grudniu polegli stoczniowcy gdańscy
Zdradą następny podszełł krwawy grudzień
Jak echo strzalał w przed jedenastu lat?
Zrówn zabici zostali ludzie
Na Śląskich górników tym razem los padł!*

II. Pieśń

*Mielście jedynie nagie piersi
I tylko dłonie swe bezbronne
Przed sobą lufy automatów
Pancerne auta, gaz i czolgi
Mielście w sobie wołę walki
O ludzką godność i o wolność
A przeciw wam stanęła siła
Siła zakuta w żelazo i podłość
Jak wyrok śmierci, zabrzmiał rozkaz?
Do tarczy waszych serc strzelają!
Wam gniewnym nie żyć na kolanach
Tak drzewa stojąc-umierają*

III. Tren

*Przebaczcie nam żywym
Tym, co pod krzyżem zostali
Kirem głów się nie okryjemy
Lzom płynąć nie pozwolimy
Lecz wszystko zapamiętamy!
O tym chmurnym grudniowym dniu
Będą mówić legendy i pieśni
Jak zimą na białym śniegu?
Zakwitły czerwone róże
Wytryśle z górniczych piersi*

IV. Postanie

*A ty czarna Śląska ziemió
Olu ich z troską malczyną
O rozszelzanych lwych smiach
Tu pamięć nigdy nie zgaśnie
Niech znicze hutniczych pieców
Błysz w chmury wysoko
Zapłaćz niebo nad nimi
Skrawioną luną obłoków
Niech krzyże wież wyciągowych
Obejmą milczącą wartę
Z ziarna gniewu górników
Z przelanej knwi robotników
Urodzisz nam skrzydło CZWARTE*

Zbliżyły się święta Bożego Narodzenia, rodziny internowanych i uwięzionych potrzebowały pomocy. Z Leszkiem Kokoszką rozpoczęliśmy zbórkę pieniędzy i żywności. Ludzie byli hojni, gdy informacja o zbiorce się rozniśla, to sami do nas przychodzili z pieniędzmi i paczkami. Przed samymi Świętami grupa Zbyszka Nylca załatwiła słodycze i owoce dla dzieci.

Pod koniec stycznia 1982 roku Czesiek Lipka skończył budowę ładunku wybuchowego. Pozostało tylko wybranie obiektu do zniszczenia. Propozycje były różne, w końcu padło na obelisk ze stojącym na nim żołgiewm w Żorach. Co właściwie symbolizował – nie wiedzieliśmy. Był jednak na tyle duży, że jego uszkodzenie byłoby widoczne i niełatwe do ukrycia, poza tym stał w takim miejscu, że nocą obok niego nikt nie przechodził. 31 stycznia Cz. Lipka, H. Zgryźniak i ja podłożyliśmy ładunek pod czolg. Jeśli dobrze pamiętam, zegar był ustawiony na godz. 12:30. Mieszkałem w takim miejscu, że z okien korylatra miałem doskonały widok na obiekt. Czekalem, czas minął, a wybuch nie nastąpił. Minęła godzina i nic, postanowiem iść zobaczyć, co się stało i ewentualnie usunąć ładunek, niestety przy czolgju była już milicja.

Pomoc dla rodzin była już zorganizowana, zajmował się nią ksiócił w Żorach i Jastrzębiu. Początkowo zabieraliśmy stamtąd paczki i dostarczaliśmy do potrzebujących. Później przekazaliśmy adresy i pomoc była dostarczana bezpośrednio z kościoła. Z pozyskaniem pieniędzy pojawiły się trudności, a ludzie zachowywali się dziwnie, tak jak gdyby obawiali się kłopotów. Wydawanie „Bagnetu” mimo trudności jakoś szło. Naszym największym marzeniem był powielacz. Pod koniec lutego Leszek Kokoszka wyjechał w Polskę, aby nawiązać kontakty z innymi grupami i ewentualnie zdobyć jakiś sprzęt poligraficzny. Podrózowanie w tamtych czasach bez przepustki było bardzo ryzykowne.

5 kwietnia 1982 roku Leszek wrócił, spotkaliśmy się w domu Kazika Sachy. Przywiózł farbę, papier i całą szufladę zecerską. Czcionki były wymieszane, posegregowaliśmy je i ułożyliśmy w wylotkach po jalkach. Stały w kuchni na szafce. W mieszkaniu K. Sachy była drukarnia „Bagnetu”. Spotykając się, zawsze mieliśmy przygotowane jakieś wytłumaczenie, dlaczego akurat jesteśmy w danym miejscu. Dzień wcześniej były imieniny Kazimierza, więc na stoliku stała butelka wódki i kieliszki, herbatka i kanapki. Około 17:30 dzwonek do drzwi, zona K. Sachy poszła je otworzyć i po chwili do pokoju, w którym siedzieliśmy, wpadło trzech mężczyzn z legitymacjami SB w rękach. Ciarki przebiegły mi po plecach... Byłem wieścieo u to, że zdobyte z takim trudem materiały przepadną i nie zostaną przez nas wykorzystane. Zaczęła się rewizja, dwóch szukało w całym mieszkaniu, a jeden z nich stał i obserwował nas. Wiedziałem, że matryce białkowe są podwieszzone na tylnej ścianie meblówianki. Czcionki stoją w kuchni i w opakowaniach po jalkach, a farba drukarska w butelkach po szamponie w łazience. Nie wiedzieliśmy gdzie są: maszyna do pisania i co najmniej dwie rzyzy papieru. W czasie tej rewizji odniosłem wrażenie, że szukają czegoś większego. Po przeszukaniu całego mieszkania dwóch z nich razem z Kazikiem zeszło do piwnicy, tam także nic nie znaleźli. Zatrzymali nas jednak i przez 48 godzin przetrzymywali w RUSW w Rybniku. Tłumaczyliśmy się, że było to spotkanie imieninowe. Małzonka Kazika pobiegła do mojej żony z informacją, co się wydarzyło. Moja zona wspólnie z matką uprzątnęły dom. Dopiero po powrocie dowiedziałem się, że i u mnie była rewizja. Po tym incydencie K. Sacha wycofał się z dalszej działalności. Twierdził, że tego nie wytrzyma.

Ludzie byli wystraszeni. Gdy dzisiaj słucham opowieści niektórych działaczy, to nasuwa się prosty wniosek, że stan wojenny powinien trwać bardzo krótko.

Do grupy Czesława Lipki dołączyli Andrzej Pokorski i Leszek Zubik z Wodzisławia. Ulotki, które redagowaliśmy, były rozprowadzane głównie na kopalniach. 20 kwietnia 1982 roku do mojego domu wpadło 3 funkcjonariuszy SB, kapitan MO i dzielnicowy, była rewizja i oczywiście decyzja o przesileniu się do KM MO. Na pytanie żony (była w ósmym miesiącu ciąży), kiedy wróce odpowiedział, że najpóźniej za 2 godz. Zabraży mi kądanki i polonezem przewieźono do KW MO na ul. Lompy w Katowicach. Tam otrzymałem decyzję o internowaniu. Po dwóch dniach razem z L. Kokoszką zostaliśmy przewiezieni do Ośrodka Odosobnienia w Zabrzju-Zaborzu. W Ośrodku koledyz bardzo serdecznie nas powitali, byli tam już od jakiegoś czasu. Warunki nie były najgorsze, kilkuosobowe sale nie były zamykane, można było się normalnie poruszać. Zamykane i okratowane były główne drzwi wejściowe do pawilonu.

Na 29 kwietnia Cz. Lipka, A. Pokorski i L. Zubik zaplanowali i wykonali w Wodzisławiu Śl. akcje wysadzenia stojącego w centrum miasta postumentu z umieszczonym na nim sierpem i młotem. Jeszcze przed internowaniem w rozmowie ze Zbysławem Nylcem zaproponowałem mu stworzenie namiastki wywiadu i kontrwywiadu. Już na początku maja informacje z obszaru internowania były przekazywane na zewnątrz. Były to również materiały i wiadomości do biuletynów. 22 maja 1982 roku otrzymałem gryps od Nylca, że urodziła mi się córka, radość mieszała się z goryczą, dlatego że nie mogłem być z rodziną. Pobyt w Obozie Internowaniu był kopalnią nowych kontaktów i znajomości, nikt z tych, z którymi siedziałem nie myślał o zaprzestaniu swojej działalności i zarzuceniu oporu po wyjściu na wolność.

Po zwolnieniu z internowania wrócilismy do działania. Kokoszka zdobył powielacz, który zaczął pracować u Ryszarda i Wandy Papierzańskich. Drugi powielacz, który załatwiłem w Rybniku, poszedł do Zbyszka Nylca w Bytomiu. W lipcu do grupy Leszka Kokoszki dołączył Eugeniusz Raszewski. Dostarczał między innymi materiał wybuchowy. Wszystko szło w miarę sprawnie, staraliśmy się być ostrożni, ale nie ustrzeżliśmy się kłopotów. We wrześniu wpadł powielacz u Papierzańskich i po nitce do kłębka trafił do kilkunastu ludzi z naszej grupy. Ryśiek Papierzański, Andrzej Pokorski, Leszek Zubik, Andrzej Andrzejczak, Kazik Sacha, Gienek Raszewski, i ja. Znowu znaleźliem się w Katowicach w „Pentagonie”, najpierw zostałem internowany. Zaczęły się przesłuchania, które ciągnęły się godzinami, były konfrontacje, niektórych ludzi faktycznie nie znałem. Z zadawanych pytań zorientowałem się, że SB ma bardzo dużą wiedzę o naszej działalności. Wiedzieli o czolgju i wybuchu w Wodzisławiu. Podczas wielogodzinnych przesłuchań zmieniali się tylko funkcjonariusze.

10 listopada 1982 roku dostalem decyzję o tymczasowym aresztowaniu. Powodem było założenie związku mającego na celu spowodowanie wybuchów i kierowanie tym związkiem. Zostałem przewieziony do Aresztu Śledczego na ul. Mikołowski 1 i umieszczony w celi z kryminalnymi więźniami. Byli bardzo przychylni i pomocni, po tygodniu nauczyłem się wielu potrzebnych rzeczy, takich jak: przerczucanie przedmiotów z celi do celi, pisanie rękoma (prawie jak język migowy), gotowanie wody, rozmowy przez rury kanalizacyjne i wielu innych czynności przydatnych do przetrwania. Bardzo istotne były informacje prawne, które wreszłą zaraz wykorzystaliśmy, gdy wywieziono mnie na wizję lokalną do Żor. Znając swoje prawa odmówilem udziału w wizji. Wśród ludzi, którzy byli uczestnikami wizji lokalnej, pierwszy raz od momentu zatrzymania zobaczyłem swoją żonę. Później przesłuchania nie były już tak intensywne, właściwie polegały tylko na straszeniu czekającymi mnie i innymi wyrokami.

W grudniu, kilka dni przed świętami, dostalem gryps od Zbyszka Nylca. Wiadomości nie były dobre – wiedziałem się, kto został zatrzymany oraz że moja żona została oskarżona o przenoszenie materiałów wybuchowych, matka zaś o pisanie artykułów do prasy podziemnej. Jedyną dobrą wieścią było to, że nie złapano Leszka Kokoszki. Fala aresztowań zaczęła się w grupach jastrzębskich i stamtąd przysłał wpadka. W domu bardzo często były rewizje, nie mogłem zrozumieć, czego tak szukają. Na początku lutego 1983 roku dowiedziałem się, że wpadł Leszek Kokoszka. Nawiązaaliśmy kontakt, lecz nie trwało to długo, gdyż wszystkich więźniów politycznych przeniesiono na wydzielony oddział. Byłem w celi dwuosobowej z młodym człowiekiem o imieniu Mirek. Budził moją czujność i podejrzenia, gdyż zbytnio interesował się moimi sprawami, zadawał pytania dotyczące materiałów wybuchowych i broni. Wtedy stało się dla mnie jasne, czego szukano w czasie rewizji w domu podczas mojego pobytu w więzieniu.

11 maja 1983 roku odbyła się rozprawa sądowa. Wyroki – Czesiek lipka 4 lata i 6 miesięcy, Leszek Kokoszka 3 lata, Andrzej Pokorski 3 lata 6 miesięcy, Leszek Zubik 3 lata 6 miesięcy, Eugeniusz Raszewski 1 rok i 6 miesięcy, ja dostalem 3 lata i 6 miesięcy. Zostaliśmy przewiezieni do Zakładu Karnego w Strzelinie koło Wrocławia. Więzienie znajdowało się w pobliżu kamieniołomów. Cele były głównie ośmioosobowe i – jeśli dobrze pamiętam – dwie dwunastoosobowe. W więzieniu było ok. 120 więźniów politycznych. Tutaj spotkałem Józka Grembowskiego, który był w fatalnym stanie fizycznym i psychicznym. Byli tutaj także: Piotr Bednarz z Wrocławia i Krzysztof Bzdyl z Krakowa. Cele były zamykane i przebywaliśmy w nich przez 23 godziny w ciągu doby, dawali nam tylko godzinie spaceru. Łażnia raz w tygodniu, raz w miesiącu widzenie z rodziną i raz w miesiącu możliwość zakupów w kantynie więziennej. Lipcowa amnestia przerzedziła nasze szereg, zostało nas około 40 osób. Niektórzy mieli możliwość zwolnienia po odbyciu 2/3 orzeczonej kary. Nasza sytuacja poprawiła się wtedy, gdy zaczęliśmy dostawać pomoc z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w postaci leków i jedzenia, pomagały nam przetrwać.

W połowie listopada było nas już około 25 więźniów, zajmowaliśmy trzy cele. Wtedy zaczęliśmy odczuwać „przykręcanie śruby”. Pod koniec listopada Leszek Kokoszka dostał pięciodniową przepustkę (nie wiedziałem wtedy, że widzę się po raz ostatni). Dobrym duchem naszej wspólnoty był Janusz Pałubicki. Jedny spokój i opanowanie w maju 1982 roku niejedn raz pomogły załagodzić scysje i rozwiązać problemy. Było coraz trudniej, władze więzienne zaczęły nas karać dosłownie za wszystko, za noszenie znacka Solidarności, powieszenie Krzyża czy obrazu Matki Boskiej. Próbowano nas skłócić między sobą, pozabawiano nas praw lub ograniczono podstawowe przywileje nam przysługujące. Polegało to między innymi na: upokarzaniu poprzez zmuszanie nas do pisania próśb do Naczelnika ZK o talony żywnościowe (do tej pory przyznawane nam obligatoryjnie), zwiększeniu represji, np. karanie z błahych powodów, poprowadzenie nieuczważalnych, ograniczanie zajęć kulturalno-owsiatowych, draśycznemu pogorszeniu się wyżywienia i zaopatrzenia kantyny więziennej, jednostajne wyżywienie, braku owoców i warzyw (jeśli już były to bardzo złej jakości), zwiększonym nadzorze służby więziennej podczas widzeń z rodzinami. Podjęliśmy decyzję o strajku głodowym. Dodatkowym powodem podjęcia przez nas tego protestu było masowe zatrucie pokarmowe. Postanowiliśmy upomnieć się również o status więźnia politycznego. Strajk rozpoczęliśmy 5 grudnia 1983 roku. Głodowalem przez 54 dni. Szczegółowy opis protestu głodowego sporządził Czesław Lipka i można z nim zapoznać się na [stronie internetowej](#).

Po zakończeniu głodówki życie w celach zaczęło wracać do normy. Wyraźnie dało się zauważyć, że sprawiła ona kierownictwu ZK duży kłopot. Zmniejszono rygory. Matka i zona uświadomiły mi podczas widzenia, że moja skóra wygląda jak pergamin. Janusz Pałubicki do Strzelina już nie wrócił. Większość z biorących udział w głodówce nie dostała warunkowego zwolnienia. Uzasadniano to tym, że nie poddałmisi się resocjalizacji. Było nas coraz mniej. W 1985 roku zaczęliśmy wychodzić na wolność, z naszej grupy najdłużej siedział w więzieniu Andrzej Pokorski.

Po powrocie do domu dowiedziałem się, że Leszek Kokoszka, mając do wyboru wyjazd z kraju z paszportem jednorazowego przekroczenia granicy lub powrót do więzienia i oddanie dzieci do domu dziecka, wybrał emigrację. Postanowilem wrócić do pracy na swojej kopalnie. Poszedłem do dyrektora ds. pracowniczych, gdy wszedłem do jego gabinetu za biurkiem siedział Henryk Sienkiewicz, szef MKZ w Jastrzębiu z 1980 roku. W tamtym czasie parę razy spotkałmisi się, poznał mnie i zapisał z czymy przyczołkować, powiedziałem, że chcę wrócić do pracy. Rozeźmisi się „dla takich jak ty, w tym kraju pracy nie ma – spieszaj za granicę”. To, co mi odpowiedzialem nie nadaje się powłóżenia i publikowania. Zostałem wyprowadzony przez straż zakładową poza budynek dyrekcji. Niestety jego słowa sprawdziły się, nigdzie nie mogłem znaleźć pracy. Co najmniej raz w tygodniu byłem wzywany na milicję, jeden z osbków za każdym razem namawiał mnie do wyjazdu. Pojechałem do Warszawy do Pomorskiego Komitetu Pomocy, aby się tam zarejestrować. Zostałem tam Jacka Fedorowicza i jego małżonkę. Zaraz po przylocie wezwano mnie na przesłuchanie i zorientowałem się, że jestem śledzonym. Byłem zagrożeniem dla każdego, z kim się spotykałem. Zatrzymywano mnie bardzo często, namawiano do wyjazdu za granicę, ciągle rewizje w domu. Bez pracy było bardzo ciężko, brałem wszystko, aby zarobić parę groszy. Tylko dzięki pomocy rodziny i paru osób mogłem z rodziną jakoś przetrwać. Pod koniec 1987 roku dostalem pracę kierowcy i sytuacja trochę się poprawiła. Nadszedł wieścieo 1989 rok i Okragły Stół. W swojej naiwności sądziłem, że wreszcie będę się mógł ogolić (od momentu internowania zapuściłem brode) i postanowilem, że ja zgolę w momencie, gdy Polska odzyska niepodległość i ludziom będzie się żyło lepiej). Patrzyłem ze zdumieniem, co się dzieje – sejm kontraktowy, generał prezydentem – po prostu szok. Potem już wszystko samo się potoczyło: waśnie, niesnaski, afery. Już dawno Bismarck powiedział „po co walczyć z Polakami, dajmy im rządzić się samymi”. Czasami tylko nawiedza mnie natrętna myśl – NIE TAK MIAŁO BYĆ. Więc może trzeba spróbować jeszcze raz, bo inaczej przelana krew, roztania i cierpienia pójdą na marne!

Nowa Kuźnica, pow. częstochowski, 16 VIII 2010

Opracowanie: *Halina Zwirska*

Region Śląsko-Dąbrowski • Żory